

# I.

## Na nadbrzeżu

„Policjant był w pobliżu, podbiegłem do niego i bez tchu spytałem o drogę. Uśmiechnął się i powiedział:

– Mnie pytasz o drogę?

– Tak – rzekłem – bo sam nie mogę jej znaleźć.

– Daj spokój, daj spokój – powiedział i odwrócił się z dużym impetem jak ludzie, którzy chcą być sami ze swoim śmiechem” (tłum. Roman Karst).

Przytoczony fragment opowiadania Franza Kafki, symbolicznie zatytułowanego *Daj spokój!*, zawsze robił na mnie wrażenie, ponieważ może stać się przypowieścią o „człowieku pogmatwanym” (na modłę Jorge Borgesa lub Alaina Robbe-Grilleta), który żyje zaplątany w sieci słów, głosów, idei, bodźców. Żegluje on po morzu Internetu jak Ulisses, który jednak nie ma za sobą żadnej Itaki, a więc nie wie, dokąd skierować dziób okrętu, by zmierzać do jakiegoś celu.

### *Okręty „bez sternika”*

Starożytna metafora żeglugi, użyta w odniesieniu do poszukiwania filozoficznego i teologicznego już przez św. Augustyna, jest obecnie stosowana w języku infor-

matycznym<sup>1</sup>. Również Orygenes z Aleksandrii, subtelny myśliciel z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w takich samych symbolicznych kategoriach ujmował swoje zagubienie wobec horyzontu bytu, immanentnego i transcendentnego, poznawalnego rozumem i pozostającego dla rozumu tajemnicą, *profanum* i *sacrum*: „Jak ktoś, kto wypłynąwszy łódką w morze, zostaje zdjęty wielkim niepokojem, że mały kawałek drewna oddał na łaskę i niełaskę potężnych fal, tak i my cierpimy, kiedy ośmielamy się zanurzyć w tak rozległym oceanie tajemnic”.

Po upływie półtora tysiąca lat o takim samym doświadczeniu wspominał duński filozof Søren Kierkegaard w odniesieniu do człowieka współczesnego, gdy w samym sercu XIX wieku podjął ten obraz w swoim *Dzienniku*: „Okręt jest w ręku kucharza pokładowego. A tym, co komendant przekazuje przez megafon, nie jest już kurs, ale co będziemy jutro jedli”.

Zmiana jest jednak znacząca. Oczywiście, człowiek zostaje zagubiony, skołowany, pozbawiony busoli wskazującej mu ideały i moralne wybory. Ale jak w opowiadaniu Kafki, spotyka on kogoś, kto pozornie mógłby znać mapę i kurs. A jednak doznaje rozczarowania. Z ledwie dostrzegalnym uśmiechem i słabo skrywaną ironią stróż zaproponował praskiemu pisarzowi, by dał sobie spokój, zgodnie z postawą typową dla powierzchownego i sceptycznego podejścia: „Daj spokój, daj spokój! Nie ma sensu szukać, nie ma takiego portu, w którym można by się schronić, znajdując odpowiedź i wewnętrzny spokój”.

---

<sup>1</sup> W języku polskim w odniesieniu do poruszania się po Internecie przyjął się czasownik „surfować”, natomiast język włoski używa w tym kontekście określenia *navigare*, czyli „żeglować”, „nawigować” (przyp. tłum.).

Włoski poeta Giorgio Caproni w wierszu wymownie zatytułowanym *Bisogno di guida* [*Potrzeba przewodnika*] powielił niejako tę Kafkowską scenę z takim samym skutkiem: „Zgubiłem się. Zaplątałem./ Szukałem jakiegoś wyjścia./ Zapytałem kogoś. «Ja nie jestem»/ odpowiedział mi, «stąd»”. W tym miejscu wchodzi na scenę obojętność, kolejna choroba współczesnej duszy, mająca swój odpowiednik w głosie dobywającym się z megafonu na statku Kierkegaarda.

Lepiej nadstawić ucha na głos kucharza, który odpowiada na bezpośrednie i oczywiste bodźce pierwotnego instynktu. Lepiej schronić się w zagłuszającej wszelkie pytania pogoni za coraz większymi przyjemnościami, w modach i sposobach zachowania dyktowanych przez spoty reklamowe, tak błyszczące, oczywiste, jednoznaczne. Istnieje zatem dwojaka pokusa: albo opuścić zasłonę przyłbicy, odłączyć „audio” sumienia, popadając w obojętność, albo też podnieść ręce na znak poddania się lub bałwochwalczego oddania czci złotemu cielcowi.

Czy taki jest obraz – surowy, ale autentyczny – horyzontu, w jakim się obecnie poruszamy? Czy nie jest on zbyt naznaczony pesymizmem ascezy lub zbawczą *hybris* teologa? Czy w morzu naszej historii poruszają się okręty „bez sternika”, jak mawiał Dante Alighieri w swoim *Czyśćcu* (VI, 77), bez busoli i gwiazdy polarnej? Czy po pogrzebie ideologii, odprawionym w zeszłym stuleciu, rzeczywiście zostały pogrzebane także ideały? Czy stawiamy teraz kroki jakby po omacku, bez ojców, proroków i nauczycieli? Czy to nasze dni przewidział Izajasz, kiedy – uprzedzając Kafkę – wyznawał: „Patrzyłem, lecz

nie było nikogo, nikogo z nich – zdolnego do rady, żeby odrzekł słowo, gdy go spytam” (Iz 41,28)?

Sam fakt, że w naszych czasach niejednokrotnie zdarza się, iż filozof bez przynależności wyznaniowej i teolog katolicki siadają na rozdrożu i zadają pytania, rozmawiają ze sobą, słuchają siebie nawzajem, już jest pewną wskazówką – skromną, ale wymowną. Łączy ich wspólne przekonanie wyrażone kiedyś przez Blaise’a Pascala w *Myślach*, że „człowiek nieskończenie przerasta człowieka” (434). Choć próbuje się go pozyskać luksusowymi produktami, rozproszyć migotaniem rozmaitych ciekawostek w sieci, pozbawić moralnych cugli, on wciąż się zakochuje, cierpi, raduje się, zdumiewa, zachwyca, przeżywa wstrząs, rozpacza, czuje się rozdzierany w swoim wnętrzu, myśli, umiera. Zbyt wiele jest rzeczy, które zmuszają go do podniesienia głowy i wpatrywania się w horyzont.

A zatem – by pozostać na poziomie metafory – spróbujmy mu zaproponować nawigację prowadzoną na sposób św. Augustyna, zgodnie z nietypowymi portolanami, to znaczy mapami żeglarskimi, które wskazują różne szlaki i porty, niemniej zawsze obdarzone znaczeniem, sensem.

Wymowne bowiem, że zachodnia cywilizacja – jak już zauważył Erich Auerbach w dziele *Mimesis* z 1946 roku – z punktu widzenia ideowego zaczyna się od dwóch archetypowych podróży: „świeckiej” podróży Ulissesa w poszukiwaniu utraconego celu oraz „religijnej” podróży Abrahama i Mojżesza, zmierzających do Ziemi Obiecanej, którą dopiero mają odkryć. Człowiek współczesny powinien spróbować wsiąść na statek lub wyposażyc się w rzeczy potrzebne do wędrówki, zabierając przynaj-

mniej ducha stawiającego pytania, jak Michel de Montaigne w *Próbach*: „Temu, kto pyta mnie o powód moich podróży, zwykle odpowiadam, że dobrze wiem, od czego uciekam, ale nie wiem, czego szukam”.

Kiedy pierwsi chrześcijanie postanowili znaleźć jakieś identyfikujące ich określenie, niespodziewanie wybrali tytuł „zwolenników drogi”, jak nam potwierdzają Dzieje Apostolskie (9,2; 19,9.23), być może pamiętając to równie zdumiewające określenie, jakie nadał sobie ich Pan i Nauczyciel, o którym czytamy w Ewangelii św. Jana: *egō eimi he hodos* [gr. „Ja jestem Drogą”], J 14,6. Drogą często trudną, jak górską ścieżka, tak iż sam Bóg Izajasza uznaje: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami (...). Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami” (Iz 55,8-9).

### *Bóg przy telefonie*

A jednak niezmierzone dystanse transcendencji nie są nie do przejścia i można przez nie przebrnąć dzięki dwóm rodzajom doświadczenia.

Pierwsze z nich jest ludzkie i nosi nazwę podlegającą często różnym wypaczeniom: „wiara” – termin, który obejmuje ryzykowne sytuacje, ponieważ zakłada akt ufności, a więc znaczy wyprawienie się w przygodę miłości, zakłada poznanie, które rozwija się nie tylko drogami zdanyymi na racjonalną logikę.

W słynnym dziele z 1843 r. *Bojaźń i drżenie* Kierkegaard wyrażał przekonanie, że „wiara zaczyna się tam, gdzie kończy się rozum”. W rzeczywistości człowiek,

który wierzy, podobnie jak ten, który kocha, nie jest nieracjonalny, lecz jest jednocześnie racjonalny i metaracjonalny. Być może pomaga nam to zrozumieć tenże duński filozof w tym samym dziele, które poświęcił pełnemu przeszkód wspinaniu się biblijnego patriarchy Abrahama po kamienistej i ciernistej ścieżce na górę Moria, górę kryzysu wiary. Stwierdza on: „Wiara jest najwyższą namiętnością każdego człowieka. W każdym pokoleniu nie brak ludzi, którzy do niej nie docierają, jednak nikt jej nie przekracza”. Przez tę skrajną i najwyższą namiętność dokonuje się spotkanie.

I właśnie tutaj zarysowuje się drugie doświadczenie, do którego jesteście zaproszeni, a które nosi nazwę również mogącą być przedmiotem niejednoznacznej interpretacji i niezrozumienia: „objawienie”. W rzeczywistości – w pełnej zgodzie z Koheletem, biblijnym mędrce, którego jeszcze spotkamy na trasie naszej wyimaginowanej żeglugi – nie jest prawdą, że „nie ma nic nowego pod słońcem”. Każdy świt przynosi nam odmienne dni, mnożą się epifanie. Tylko że trzeba mieć oczy, które widzą i uszy, które słyszą, jak sugerował Jezus.

Angielski pisarz Gilbert K. Chesterton był przekonany, że „świat zginie nie z powodu braku cudów, ale zdziwienia”. Musimy się zatem uzbroić w finezyjny wzrok, wyposażyć się tak, aby uchwycić sygnały nie paranormalne, ale symboliczne, czyli zakorzenione w historii i przestrzeni, lecz mające nam wskazywać coś, co jest dalej i kogoś, kto jest inny. Dzięki poznaniu, które dokonuje się na wielu poziomach i nie zamyka się w skądinąd szlachetnej gramatyce wyłącznie formalnej racjonalności, możemy być świadkami kolejnych epifanii, odsłoneń bytu.

Najbardziej wzniosłe jest odsłonięcie transcendencji lub, mówiąc bardziej jednoznacznie, Boga. Właśnie ono jest epifanią – objawieniem, którego środki wyrazu będziemy się starali odszyfrować, od razu odstawiając na bok dwuznaczność magii, pokrętność ezoteryzmu, iluzoryczność bałwochwalstwa czy proponowaną przez dewocję drogę na skróty.

Istnieje bowiem doświadczenie Boga, w którym dopełniacz jest podmiotowy (to znaczy doświadczenie, którego podmiotem jest sam Bóg). Krzyżuje się ono z naszym doświadczeniem Boga, w którym dopełniacz jest oczywiście przedmiotowy (to znaczy nasze poszukiwanie Boga).

Eugène Ionesco w jednym z wywiadów uciekł się do paradoksu: „Rzucam się do telefonu, ilekroć dzwoni, w nadziei – za każdym razem zawiedzionej – że to Bóg może do mnie dzwonić albo przynajmniej jeden z Jego aniołów z sekretariatu”. Jego przyjaciel Émile Cioran podobnie wyznawał, że „szpieguje Boga” w Jego posunięciach, choć nie przestaje uznawać się za członka „rasy ateistów” i stale podejrzewa, iż imieniem Boga jest „Nicość”. Jak tymczasem mogłoby brzmieć najbardziej autentyczne imię tego Rozmówcy, którego można podsłuchać na szczególnych długościach fal bytu i istnienia? Odpowiedź jest antytetyczna w stosunku do tej sugerowanej przez Ciorana i mogłaby ona być podobna do tego, co zdarzyło się wieki temu w jałowej samotności Pustyni Synajskiej.

„Krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego” (Wj 3,2). Z tego palącego się kłębowiska suchych gałęzi dobywa się głos: „’Ehjah ’ašer ’ehjah” [hebr. „Jestem, który jestem”], Wj 3,14. Jest to imię oczywiście enigmatyczne, ale odsłania wyraźną tożsamość.

Bóg jest nade wszystko pewnym Ja. Nie jest tym, co wyobrażali sobie Sumerowie, kiedy na tabliczce glinianej wyryli słowa: „Bóg jest płataniną nici, której początku nie sposób znaleźć”. Bóstwo rozumiane jest jako mroczna siła, niedający się rozgryźć Sfinks, nieracjonalne Fatum, które nie ma nic do objawienia, Meduza o tysiącu sprzecznych ze sobą twarzy. Bóg natomiast jest osobą, która określa siebie za pomocą sądu: Ja-Jestem, a więc potrafi mówić i działać, nie daje się zamknąć w statyczności posągu, nie jest apatyczny i nieczuły. Przeciwnie, określa siebie czasownikiem stanowiącym filar rzeczywistości, jej ostateczne źródło, jej dynamiczną strukturę: czasownika „być”. Jeśli jest pewnym Ja, które mówi i działa, to w takim razie musi mieć jakieś oblicze.

### *Imiona Boga*

Oczywiście jest to oblicze niesprowadzalne do jakiejś twarzy wyrytej w ciele bądź w skale. „Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu” – usłyszy Mojżesz (Wj 33,20). A jednak nie jest urojeniem. Istnieje droga do poznania Jego rysów i jest ona bardzo „cielesna”.

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boga go stworzył: stworzył ich mężczyzną i niewiastą” (Rdz 1,27). Istnieje zatem pewien wzorzec, na którego podstawie możemy dojść do archetypowego modelu, i jest to ludzka para. Bóg nie jest „bezpłciowy”, choć nie jest też obdarzony płcią. Mężczyzna i kobieta kochają się i rodzą, Bóg kocha i rodzi. W ten sposób mamy gotowe



kolejne imię Ja-Jestem: „Bóg jest Miłością” (1 J 4,8.16). Jego oblicze mogłoby przypominać promienne twarze zakochanych.

Prawem miłości jest jednak uczciwość, wierność. Również Bogu nie może więc zabraknąć innego imienia i innych rysów: „Święty w Sprawiedliwości” (Iz 5,16)<sup>2</sup>, czyli osoba dobra moralnie.

Wyodrębniliśmy zatem kilka możliwych imion, które stają się również możliwymi rysami tego tajemniczego Rozmówcy, którego epifanie są dostrzegalne na drogach poznawczych wykorzystujących umysł i serce, rozum i kontemplację: Ja-Jestem, Miłość, Sprawiedliwość. Są to rysy należące także do ludzkiej fizjonomii, ale zarazem gotowe wznieść się po symbolicznych schodach ku bardziej wywyższonemu Innemu, to znaczy ku Osobie transcendentnej. Pewne odbicie Jego oblicza można dostrzec także poza ludzkim stworzeniem, w niezmiierzonych przestrzeniach bytu.

W ciszy nicości zapala się światło, pierwsze stworzenie, pewnego rodzaju nasienie kosmosu, jak uczy także Księga Rodzaju: „Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!». I stała się światłość” (Rdz 1,3). Z niej rodzą się następnie wszystkie kombinacje barw życia. I właśnie dlatego Bóg ma jeszcze inne imię, które próbował objawić, zostawiając jego ślad i wskazówkę w swoim słowie i czynie z pierwszych dni stworzenia: „Bóg jest Światłością” (1 J 1,5). Imię to potrafi spleść widzialne z niewidzialnym, ponieważ światło czyni widocznymi nas sa-

---

<sup>2</sup> W przekładzie autora. Według *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Biblii Tysiąclecia*, wyd. V, Pallottinum, Poznań 2002, dalej cytowanego jako BT: „Święty przez sprawiedliwość” (przyp. tłum.).

mych i rzeczy, ale samo w sobie jest „nie-widoczne”, tak jak słońce, w które nie sposób się wpatrywać. Zostawmy jednak na boku metaforę. Bóg jest immanentny, promieniuje, wchodząc w nasz horyzont, rozgrzewa go, a może nawet zapala. Natomiast wycofując się, mrozi go. Pozostaje jednak zawsze gdzieś „ponad”, nieosiągalny i niewidoczny w swojej otchłani światła. Zatem Bóg to pewne Ja, Ja-Jestem, to Miłość, Sprawiedliwość, Światłość.

Czy możliwe są jeszcze inne imiona tego naszego tajemniczego Rozmówcy? Niewątpliwie tak, i zobaczymy to w miarę postępu naszej żeglugi, w miarę jak spotkanie będzie się stawało dialogiem, w miarę jak wiara i objawienie będą się krzyżować, w miarę jak oblicza dwóch rozmówców wyjdą z półcienia, oświecając się nawzajem na tej drodze konfrontacji, którą filozofia i teologia nazwały „analogią”, prawdziwą wzajemną wymianą między stronami, a nawet swoistym stanięciem twarzą w twarz. Czy na koniec będzie można zaryzykować wyznaczenie Bogu także imienia odpowiedniego do ludzkich rejestrów?

Ionesco w swoim poszukiwaniu prowadzonym na krawędzi oczywistości i absurdu rzucił pewną hipotezę. Znajduje się ona w ostatniej linijce jego dziennika napisanej na progu śmierci: „Modlić się do Nie-Wiem-Kogo. Mam nadzieję: Jezusa Chrystusa”. Ten Nie-Wiem-Kto, niejasny jak skłębiony motek z Sumeru, odsłania swoją tożsamość w nieskazitelnym imieniu odnotowanym na kartach cesarskiego spisu powszechnego ludności, przeprowadzonego przez Kwiryniusza, namiestnika rzymskiej Syrii (por. Łk 2,2). Ale czy ta identyfikacja będzie uprawniona?

# Spis treści

<b>I. Na nadbrzeżu</b> .....	7
<i>Okręty „bez sternika”</i> .....	7
<i>Bóg przy telefonie</i> .....	11
<i>Imiona Boga</i> .....	14
<b>II. Miasto świeckie</b> .....	17
<i>Lot nad Mediolanem i nad Nowym Jorkiem</i> .....	17
<i>Dwa wielkie konteksty</i> .....	22
<i>Choroby człowieka współczesnego</i> .....	26
<i>Między cezarem a Bogiem</i> .....	31
<i>Święci chrześcijanie i buddyści</i> .....	36
<i>Dwa światła okrętu</i> .....	39
<b>III. Miasto człowieka</b> .....	45
<i>„Z czasu w wieczność”</i> .....	46
<i>W górę, w dół, przed</i> .....	50
<i>Drzewo niezarejestrowane w botanice</i> .....	53
<i>Raj utracony</i> .....	56
<i>Czterech jeźdźców zła</i> .....	59
<i>Na szczycie góry i wzdłuż brzegu rzeki</i> .....	64
<b>IV. Miasto Boga</b> .....	69
<i>Namiot Logosu</i> .....	70
<i>Wort, Kraft, Sinn, Tat</i> .....	74

<i>Ciemna noc męki</i> .....	77
<i>Od pustki do chwały, od nadiru do zenitu</i> .....	82
<i>Zmartwychwstanie i wywyższenie</i> .....	86
<i>Najpierw wierzyć, a potem rozumieć?</i> .....	89
<i>„Mikrokosmos szaleństwa”</i> .....	94
<i>Niemoc, która zbawia</i> .....	96
<i>„Nauczyłem się miłości...”</i> .....	100
<i>„Druga twarz życia”</i> .....	106
<i>Ciało „psychiczne” i ciało „pneumatyczne”</i> .....	111
<i>Za łopatą grabarza</i> .....	114
<b>V. W docelowym porcie</b> .....	119
<i>Nieobecność nie jest nicością</i> .....	120
<i>Wielka Sobota rozumu</i> .....	121
<i>Kulawa nauka i ślepa religia</i> .....	123
<i>„Dlaczego Chrystus?... Niestety, właśnie Chrystus!”</i> .....	129
<b>Wybór bibliografii</b> .....	131
<b>Indeks osób</b> .....	137